Nr. 362. We Lwowie Sobota dnia 31 Grudnia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Prowokacje.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej mogło nawet najobojętniejszym otworzyć oczy na to, co nas czeka ze strony żydów, jeżeli całą siłą nie wystąpimy przeciwko ich zakusom, jeżeli stanowczem „dość" nie położymy granicy ich zaborczości. Ostatnia to godzina, w której się jeszcze im obronić możemy — kto wie, czy za lat kilka będzie to jeszcze możliwem. Od czasu, jak istnieje lwowska rada miejska, nie poważyli się żydzi występować i przemawiać w ten sposób jak wczoraj i doprawdy podziwiać należy cierpliwość czy apatję radnych chrześcjańskich, którzy podobnie aroganckich słów wysłuchali spokojnie. Gdyby coś podobnego ośmielił się powiedzieć chrześcjanin w żydowskiej radzie, to niewątpliwie, znalazłby się szybko w sytuacji, w której pozazdrościłby Hamanowi. Wczorajsza dyskusja świadczy także, że sami żydzi wywołują antysemityzm, bo wystąpienie pp. Loewensteina i Byka było nie czem innem, jak prostą prowokacją, rozmyślnem drażnieniem uczuć ludności chrześcjańskiej. Panowie ci twierdzą, że tylko syoniści występują drażniąco, a przecież ich wystąpienie było jeszcze jaskrawsze, aniżeli występowania syonistów, przekonało dobitnie, że żyd, czy syonista, czy brodzki parlamentarzysta — jest zawsze tylko żydem.

Dyskusję rozpoczął p. Loewenstein, który uderzył na chrześcjańską część radnych za to, że dostawę artykułów żywności dla miejskiego zakładu sierót powierzono chrześcjaninowi p. Soleskiemu, a nie żydowi Abrahamowi Krätzowi, który dotychczas miał ją w swoim ręku. W tem widzi działanie na niekorzyść gminy, a pozycja ta guldenowa wydaje się mu tak ważną, że prawie go ów jest twierdzić, iż ona waży na szali budżetu wynoszącego 2,150 000 zł. i zachwiewa jego równowagę. Ten wstępny atak p. Loewensteina nie pozostał bez odpowiedzi; radny p. Markiewicz ze stanowiska fachowego udowodnił mu, że oferta p. Soleskiego jest o wiele korzystniejszą od oferty żydowskiej, a radny p. Thulie zupełnie słusznie wyraził zdziwienie, że p. Loewenstein jaskrawo przemawia w tej kwestji. Cóż dawnego, że zakład chrześcjański oddaje dostawę chrześcjaninowi — wszak znaną jest chyba rzeczą, że żydzi z zasady w swoich zakładach tylko współwyznawcom dają dostawy, a katolicy z tego nie robią im zarzutu.

Teraz dopiero wyruszył do walki radny dr. Byk i po ciężko dowcipnym wstępie, w którym p. Thulię go porównał z Luegerem, pozwolił sobie na bluźnięcie w oczy chrześcjańskiemu ogółowi wprost groźbą!

Oświadczył on, że żydzi uznawali dotychczas w milczeniu rozmaite uzurpacje chrześcjańskie. W milczeniu uznawali chrześcjański charakter niektórych instytucyj miejskich nie chcąc „na razie" robić użytku z przysługujących im praw, nie chcąc domagać się nadania ogólnego charakteru tym instytucjom. Ale musi skonstatować, że wszystkie instytucje miejskie należą tak samo do żydów jak do chrześcjan, bo utrzymują się z dodatków do podatków i opłat miejskich, które żydzi płacą w większej ilości, aniżeli chrześcjanie (oho!!) Ale dr. Byk nie poprzestał na tem: posunął on się do dalszej jeszcze groźby; powiedział mianowicie, że żydzi „na razie" nie robią z tego użytku, że wśród funkcjonarjuszów magistratu nie widzą swoich współwyznawców, dał jednak do zrozumienia, że i to niebawem zmienić się musi, że więc żydzi dążyć będą do obsadzania posad w magistracie swoimi...

Z tą groźbą liczyć się należy, bo nie na wiatr ona rzucona. Wiadomo, że reforma podatkowa wzmocniła znakomicie zastęp wyborców żydowskich — co naturalnie [illegible] uzuchwala, bo czyni ich pewniejszymi swojej pozycji. Ale tym razem zawiodą się jeszcze panowie żydzi. Jeszcze społeczeństwo nasze jest dosyć silne, ażeby odeprzeć zakusy żydowskie, a najbliższe wybory do rady miejskiej powinne przekonać pp. Loewensteina i Byka, że wyborcy chrześcjańscy zapamiętali sobie ich groźby i postrachy. Pożądaną również rzeczą byłoby, ażeby ktoś w radzie miejskiej wywołał choćby teoretyczną dyskusję na temat ogólnego majątku gminy, a majątku gminy chrześcjańskiej. Pokazałoby się wówczas, ile miljonów straciliśmy samochcąc na rzecz żydów przez głupio pojętą tolerancję — a dziś ci sami żydzi kwestjonują nawet nasz byt i egzystencję na tej ziemi.

Radny p. Rawski przestrzegał wczoraj radę, ażeby nie poruszała tego rodzaju kwestji, któreby dyskusję przenieść mogły na pole wyznaniowe, ale słusznie — nie bez goryczy — dodał: „Uczmy się na przyszłość, jak się powinno umieć bronić swych interesów!"

Tak, uczmy się od żydów jak mamy bronić swoich interesów — a przynajmniej nie pozwólmy sobie dalej... pluć w twarz!

Centrum a Polacy
w parlamencie niemieckim.

Liberalny *Berliner Tageblatt* zamieszcza korespondencję z Poznania, w której zajmuje się stosunkiem Polaków do katolickiego centrum w parlamencie niemieckim i na wstępie zaraz zaznacza, że przyjaźń obu tych stronnictw znacznie się oziębiła i może wystygnąć zupełnie. Na wschodzie bowiem tworzy się stronnictwo, które w dalszym rozwoju kwestji polskiej może odegrać ważną rolę; jestto niemiecki katolicyzm w przeciwstawieniu do polskiego.

„Polacy — pisze korespondent — rzadko tylko głosowali razem z centrum, chyba tylko w sprawach religijnych. Ale i ta harmonja niknęła coraz więcej, gdy z jednej strony centrum stało się stronnictwem przychylnem rządowi, a Polacy przeszli do ostrzejszej opozycji. Minęły zatem te czasy, w których Polacy mogli się nazywać filją centrum. Dalej tworzą się przeciwieństwa między niemieckimi i polskimi socjalistami. Niemcy starają się wyzwolić z pod wpływu polsko-katolickiego i jeżeli oznaki nie mylą, występuje tutaj dla polskości przeciwnik, z którym walka będzie niesłychanie trudną.

Nie wątpimy wcale, że dążyć się będzie do tworzenia niemiecko-katolickich gmin kościelnych, będących wypływem obecnego nastroju w spotęgowanej mierze. Gdzie zarząd kościelny spoczywa w ręku Polaków, lub tam, gdzie oni mają przewagę, prądowi temu trudno będzie wziąć górę. Ale rozdział umysłów dokonywa się mimo tego i nic zapewne nie charakteryzuje lepiej stosunków obecnych, jak to, że pisma polskie wymieniając nazwiska katolików, dodają Niemiec albo Polak, podczas gdy dawniej katolik był zawsze równoznaczny z Polakiem. Lud prosty nie rozumie jeszcze tego, że religja i narodowość to dwie różne rzeczy.

Dopóki urzędnicy występowali jako niemieccy katolicy, nie można było temu ludowi wytłumaczyć, iż są Niemcami. Teraz jednak gdy żywioł niemiecki odczuwać się daje i w kościele, zmieniła się postać rzeczy. A to wystarcza, aby Polacy w katolikach Niemcach widzieli swych wrogów i zaliczyli ich do tej ogromnej liczby Niemców, którzy polskości wypowiedzieli zaciętą walkę.

Często słychać pytanie, co utrzymuje tak silnie fanatyzm Polaków, a szukano zawsze przyczyn politycznych. Do pewnego stopnia może to być słusznem, ale bez wątpienia, moment religijny działał tu więcej, niż polityczny. „Kto jest dobrym katolikiem, musi być i dobrym Polakiem" — mówili ludzie na wschodzie. Tak pisały dzienniki polskie, wszędzie łączono religję z narodowością. Gdy się spotkają dwaj Polacy, witają się religijnie, zgromadzenia polityczne polskie zagajane bywają powitaniem religijnem. Czyż można się dziwić, że ludzie o niższej inteligencji nie rozumieją tego, co jest religja, a co narodowość, że występują w obronie narodowości, aby ochronić religję?

Z tego można wnosić, co będzie mógł zdziałać ruch niemiecko-katolicki. Łączące ogniwo — religja — nie będzie w stanie pokryć na długo sporu narodowościowego. Im więcej powstawać będzie gmin niemiecko-katolickich, tem więcej cierpieć na tem będzie propaganda polska, która na zewnątrz ma występować taką, jaką jest, to znaczy, jako czysto narodowa agitacja.

Szczególna to gra losu, że ruchowi polskiemu grozi największe niebezpieczeństwo z najsympatyczniejszej dotąd dla niego strony. Centrum, jedyne stronnictwo, do którego Polacy mieli zupełne zaufanie, staje się najpewniejszą podporą tego rządu, który najenergiczniej przeciwko nim działa. Gdy Polacy zaczęli się czuć przez wszystkich opuszczonymi, zaliczyli się do centrum. Teraz centrum ma głos, a w traktowaniu Polaków nic się nie zmieniło. Z punktu widzenia rozsądnej germanizacji wschodnich części kraju, tworzeniu gmin niemiecko-katolickich nic zarzucić nie można".

Tak więc pod zaborem pruskim przybywa Polakom nowy wróg, z którym trzeba będzie podjąć zaciętą walkę, zaciętszą może niż dotąd, a to ze względu na jego charakter.

Prasa rosyjska
o Mickiewiczu.

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam dziś streścić dalszy ciąg artykułu *St. Pietiersburskich Wiedomostiej*, w którym autor p. *P. M.* zajmuje się życiorysem i działalnością Mickiewicza. Pisma warszawskie, które dziś nadeszły, nie zawierają tego ustępu — jak przypuszczać można, czujne oko cenzury warszawskiej dopatrzyło się w nim „rewolucyjnych" dążeń i zakazało przetłumaczenia tego, co napisał dziennik petersburski, nieuprzedzony do nas i do polskości wogóle. Instynkty cenzury warszawskiej można zaprawdę nazwać — dzikimi. Co w Petersburgu wolno — tego w Warszawie nawet pomyśleć nie można, bo i to już jest karygodnem. Dziwne zaiste postępowanie rządu, który trąbi po całym świecie o tolerancji, tak wyznaniowej, jak narodowościowej. Jak ta „tolerancja" wygląda, mieliśmy dowód na uroczystości odsłonięcia pomnika naszego wieszcza w Warszawie.

Wracamy jednak do artykułu p. *P. M.*

Przytacza on cały życiorys Adama, jak na artykuł dziennikarski, nawet dość wierny i dokładny, przechodzi po kolei utwory, niemal bez wyjątku, wspomina nawet o wierszu „Do przyjaciół Moskali" — słowem w autorze artykułu o Mickiewiczu znać człowieka, który z chęcią zajął się studjowaniem poety i jeżeli nie odgadł, to przynajmniej pojmuje ducha jego utworów tak, jak on pojmowany być powinien. I tak, pisząc o mistycyzmie u Mickiewicza, powiada:

„Jeżeli poezja romantyczna wogóle i wszędzie zwracała się głównie do serca, a nie do rozumu, to poezja polska — i cała zresztą literatura polska owych czasów — może być scharakteryzowana w szczególności jako głos silnego uczucia, jako wyraz ostatniego stopnia nerwowego naprężenia, które zmusza do wydania silnego dźwięku wszystkie struny zbolałego serca, a dochodzącego nierzadko do histerji i majaczenia...

Mickiewicz staje na czele działaczy tej literatury tułaczów, opłakujących zburzenie swojej Jerozolimy i starających się zebrać cały naród pod jeden ogólny sztandar. Zasadniczym motywem jego poezyj jest wylew religijno-politycznego uczucia, protest przeciwko nieubłaganej rzeczywistości w imię praw duszy, obrażonej łzami i krwią, niesprawiedliwością i cierpieniami narodu. Jako zupełny wyraz tych idei służą urywki znane pod nazwą: „Dziady część III." Jest to dziwna fantasmagorja albo raczej ciężkie widzenie senne, w którem w oczach czytelnika dawny Gustaw, niewinny marzyciel, szukający tylko osobistego szczęścia w miłości i cierpiący tylko w skutek swego własnego bólu, pod wpływem groźnych wypadków zmienia się w Konrada, działacza politycznego, związanego nierozerwalnie ze swoim narodem, płaczącego łzami miljonów, cierpiącego ich ogólnym bólem. Proces tego przerodzenia się przedstawiony jest w „improwizacji" więźnia, który się stara rozstrzygnąć zasadniczą kwestję: za co? z czyjej winy i z jakiego powodu całe to cierpienie? Owłada nim wątpliwość, co do sprawiedliwości najwyższego władcy światów, który dopuścił do zwycięstwa złego, a zburzone uczucie rozlewa się w zarzutach, podobnych do zarzutów, jakie Prometeusz czynił Jowiszowi.

W dalszym ciągu przechodzi autor pojawienie się księdza Piotra i powiada: „Cierpienie — to konieczny stopień do szczęśliwości; będzie ono stokrotnie nagrodzonem, wszystkie rany będą uleczone i nastąpią jasne dni niezamąconego niczem szczęścia. Dlatego, aby to się stało, należy tylko wierzyć i mieć nadzieję, modlić się do Boga, czekając, kiedy z wysoka wskazany będzie czas i sposób działania, do którego należy być gotowym wszędzie i zawsze".

„Mówiąc w dalszym ciągu o „Księgach narodu polskiego" i o „Księgach pielgrzymstwa", powiada autor, że „Mickiewicz uroczystą prozą biblijną głosił swe myśli o przyszłem powołaniu Polski. Upadek Polski objaśniał tem, że ona nie kłaniała się przed bożyszczem interesu, nie szukała dóbr ziemskich i tworzyła dobro bezinteresownie. Za to oczekuje ją królestwo sławy, ponieważ przeznaczonem jej jest dokonać swego powołania przez zaprowadzenie na ziemi prawdziwie chrześcjańskiej idei. Polska — to Marja, która w przeciwieństwie do zajętej światowymi kłopotami Marty, wybrała lepszą część, „która jej odebraną nie będzie". Poeta przekonywa swych rodaków, aby święcie chronili tę wiarę, iż Bóg sprawi cud w celu zbawienia oddanego mu kraju".

„Z natury swej — powiada autor dalej — Mickiewicz nie był trybunem ludowym, był tylko poetą, przedstawicielem silnego uczucia, a nie spokojnie analizującej myśli — „nerwem" swego narodu: „natchniony był z wyżyn i z wysokości spoglądał na życie" — powiada o nim Puszkin".

W następstwie przechodzi autor do „Pana Tadeusza" i powiada: „Polska przedstawiała mu się jako baranek, który przyjął na siebie grzechy całego świata, jako Chrystus wśród narodów, jako przyszła odkupicielka całej ludzkości — a naród polski, jako wybraniec Boży, nowotestamentowe żydowstwo, oczekujące przyjścia swego Mesjasza, wielkiego człowieka, w którym wcieli się idea przyszłości".

Jak widzimy, p. *P. M.* bardzo sumiennie zajmuje się naszym uwielbianym wieszczem i jak to już powiedzieliśmy, nie przesadza w zachwycie — a jednak i te skromne uwagi popadły w niełaskę cenzury warszawskiej. Być może, że jej się nie podobały ustępy o Polsce? Głupie to zaiste zapatrywanie cenzury, boć chyba nie ma inteligentnego Polaka, któryby nie znał Mickiewicza dokładnie.

„La Pologne".

Przedostatni zeszyt *Revue hebdomadaire* zawiera artykuł p. Jana de Lhoumède pod tytułem powyższym. Podajemy tu bez komentarzy treść tego artykułu gorzką dla nas i pełną niesłusznych zarzutów, ale bądź co bądź ciekawą. Autor przedsięwziął podróż po Królestwie Polskiem, albowiem, jak powiada, „obowiązkiem dzieci pokonanego a powstającego państwa jest badać w narodzie politycznie umarłym, dlaczego doszedł do upadku". Rezultat tych spostrzeżeń niezbyt głęboki, ale obfity.

Warszawa razi podróżnika swoją kosmopolityczną banalnością i naśladownictwem Paryża. Krakowskie Przedmieście wydaje mu się przedłużeniem *Boulevard des Italiens*, hotele, magazyny, wystawy sklepowe — wszystko wedle paryskiej mody. Żadnej oryginalności ani w strojach, ani w obyczajach". Dalej autor zwiedza Łomżę, biada nad opłakanym stanem środków komunikacyjnych; twierdzi, że każde miasto w Królestwie przypomina koszary. Podróżnik spędził święta Bożego Narodzenia na wsi u hr. P., Wielkanocne zaś u p. O. To mu nastręcza pole do uwagi, że każde święto religijne łączy się u nas z gastronomiczną orgją.

Zwiedzając Łódź, cieszy się, że polityka Bismarcka zraziła Słowian do Niemców, w Kielcach czyni spostrzeżenia nad instytucją towarzystwa kredytowego ziemskiego, robi wzmiankę o obywatelskiej działalności rodziny Górskich; biada nad rozrzutnością Polaków, których gubi kredyt długoterminowy, albowiem nie umieją z niego korzystać i zamiast na ulepszenia w gospodarstwie, używają go na podróże do Monte Carlo, Wiednia, lub Paryża, a co będzie potem — mniejsza. Nieopatrzność jest cechą czysto polską. Chłop przez cały tydzień przymiera głodem, aby w niedzielę wypić za całego rubla wódki. Pan, przez dziesięć miesięcy żyje kartoflami, aby przez dwa — stracić kilkoletni dochód zagranicą. Z małymi wyjątkami Słowianin, któremu udzielono pożyczki, jest człowiekiem zgubionym, czyha na niego emigracja, lub ruina.

Polaka gubi jeszcze szlachecka buta: szewc pisze rachunki na papierze herbowym; ma do tego herbu prawo i zapomnieć o tem nie może; gotów poświęcać się mieszczańskiemu zawodowi, ale za nic nie chce za mieszczanina uchodzić. „Jest to i smutne i śmieszne zarazem". Polacy nie skorzystali z doświadczeń dziejowych, nie chcą zrozumieć, że powodem śmierci politycznej ich państwa był brak mieszczaństwa i dziś zamiast je w sobie wytworzyć, wolą umierać ekonomicznie i społecznie na korzyść żydów.

Autor stwierdza z radością, że kapitaliści francuscy mogą w tym kraju zarobić miljony, że pole dla francuskiego przemysłu i rolnictwa stoi otworem, a pieniądze francuskie mogłyby wyzwolić chłopa polskiego od żydowskiej lichwy. W zakończeniu p. Lhoumède pisze:

„Wielkiem szczęściem (!) dla Polaków jest, że się dostali pod rząd silny i potężny. Ów naród, bardzo zresztą sympatyczny i pełen świetnych zalet, nie mógłby już dziś rządzić się samodzielnie. Wobec najazdu żydowskiego, obowiązkiem Polaków otrząsnąć się z marzeń i skupić siły około pracy ekonomicznej, albowiem na tem jedynie polu leży teraz ich śmierć lub życie".

Kronika polityczna.

Wydalania Duńczyków z północnego Szlezwiku są, jak się teraz okazuje, istotnie dziełem ministra Miquela. *Freis. Ztg.*, pisząc o tem, dodaje, że minister Miquel jest również ojcem obecnej ostrej polityki antipolskiej. Jak się dowiadujemy z *Berl. Pol. Nachr.*, organu p. Miquela, omówił on „z narodowego stanowiska" sprawę wydalań w sejmie pruskim dnia 17 stycznia, zaraz po jego zwołaniu, przy wnoszeniu etatu. Przemówienia Miquela oczekują z tem większą niecierpliwością, gdyż krążą pogłoski, iż rząd nosi się z zamiarem przedłożenia sejmowi projektu do prawa, domagającego się uchwalenia 100 miljonów marek na kolonizacje w północnym Szlezwiku. Dyskusji nad przemówieniem p. Miquela w tym samym dniu nie będzie, gdyż nie pozwala na to regulamin izby. Dopiero w kilka dni później, podczas obrad nad etatem usłyszy może p. minister co sądzą w Prusach o wydalaniach.

*
* *

W pamiętnikach Bismarcka, które niedawno opuściły prasę, znajduje się mnóstwo kłamstw. Charakterystycznem jest, że żelazny

---

(19)

TALIZMAN.
Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ireneusz śmiało ku nim postąpił.

— To ty, Forgeau? — rzekł z niezadowoleniem — co znaczy ten hałas?

— Hrabia de Montmort! — wykrzyknął zdumiony inspektor.

— Pan podprokurator! — zawołał jego towarzysz, niemniej zdziwiony.

Obaj z uszanowaniem zdjęli kapelusze.

— Widzicie przecież, że nie kto inny — rzekł Ireneusz, ruszając ramionami — jesteście tu już niepotrzebni.

Obaj policjanci zrozumieli, że popełnili jakieś głupstwo.

— Przepraszam pana, ale wykonywamy rozkazy pana prokuratora — rzekł Fargeau.

— Wiem o tem doskonale, potem jednakże pan prokurator zmienił zdanie i poszedł za moją radą. Mieliście czekać na pannę La Roche w dziedzińcu i śledzić ją.

— Tak uczyniliśmy.

— Ale nie mówiono wam, ażebyście wzywali siły zbrojnej i rzucali popłoch w całej dzielnicy. Pan prokurator życzył sobie, aby wszystko odbyło się jak najciszej.

— Zdawało nam się...

— Dosyć! Lękałem się, żebyście przez zbytek gorliwości nie popełnili jakiej pomyłki i dla tego sam tu pośpieszyłem. Trzeba odesłać żołnierzy

— Ależ..

— Ja się tem zajmę. Otrzymacie inne rozkazy.

— W takim razie pan będzie łaskaw oznajmić prokuratorowi...

— Biorę wszystko na siebie. Na drugi raz starajcie się zrozumieć lepiej to, co wam się mówi i nie tamujcie biegu najważniejszych spraw przez zbytni pośpiech.

— Może pan zechce wytłumaczyć nas przed panem prokuratorem.

— Dobrze. Mam nadzieję, że on uwzględni waszą gorliwość i nie będzie się gniewał.

Obaj policjanci spojrzeli na siebie, ale żadnego nie powzięli podejrzenia. Wiedziano, że Ireneusz jest zagorzałym rojalistą i posiada zupełne zaufanie prokuratora. Przypuszczali, że swojem gwałtownem wtargnięciem do generała Herbault pokrzyżowali plany sprawiedliwości i byli zawstydzeni własną niezręcznością.

Gorand odesłał żołnierzy. Fargeau jeszcze raz przeprosił Ireneusza, i obaj zeszli na dół, oznajmiając wystraszonym mieszkańcom, że nastąpiła pomyłka.

Wszystko się uciszyło. Ireneusz stał milczący i nieruchomy, z głową zwieszoną, ale w duszy jego wrzała istna burza uczuć i myśli. Skończyło się niepewność i wahanie; uchybił swemu obowiązkowi, zagłuszył sumienie, zaparł się swoich przekonań, podeptał wszystko, ażeby ocalić Joannę. I gdzież się podziała jego prawość, niezłomne zasady, z których się chełpił? Co się stało z tradycją rodzinną, utrzymywaną przez tyle pokoleń? Hrabia de Montmort był takim samym zdrajcą, jak tamten nędznik, skulony w kącie.

Joanna rozumiała, co się z nim działo i nie śmiała podnieść oczu na niego. Radość ogarnęła ją na myśl, że jest tak kochaną, ale zarazem współczuła z boleścią ukochanego i nie odzywała się do niego, lękając się niewczesnem słówkiem rozdrażnić jego rany. Przytuliła się do ojca i ujęła go za rękę.

— Muszę zakończyć tę sprawę — rzekł półgłosem jenerał.

Zaprowadził córkę do sąsiedniego pokoju i wróciwszy, wyjął z szuflady parę pistoletów.

— Chodź! — krzyknął groźnie do Błażeja oszalałego z trwogi.

Zdrajca był posłuszny, chociaż nogi uginały się pod nim.

Ireneusz pogrążony w boleści, nic nie widział i nie słyszał; wyrzuty sumienia szarpały mu duszę. Wola jego była złamana, opuściła go energja, czuł, że zapada w jakąś przepaść; rzuciwszy się na stół, zaczął łkać rozpaczliwie.

Jeden tylko Sarrazin był świadkiem tego wybuchu i patrzył z żalem na młodzieńca, domyślając się przyczyny jego udręczeń. Nie wiedział, jakby go pocieszyć i przynieść mu ulgę.

— Niech pan nie płacze — rzekł nieśmiało — prosty ze mnie człowiek, ale czuję, że postąpiłeś wielce szlachetnie.

Ireneusz potrząsnął głową.

— Polityka pana martwi, nieprawdaż? — mówił stary żołnierz — masz inne przekonania, niż jenerał i przykro ci to ze względu na pannę Joannę. Czy warto się dręczyć o to? Mniejsza o przekonanie, uczciwość — to grunt. Za młodu byłem ja takim, ale to przeszło. Byłbym wtedy wolał umrzeć, niż przeniewierzyć się mojemu stronnictwu. Przekonałem się wkrótce, że niema o co brać się za łby, bo coraz, to z innej strony wiatr wieje. Kiedy byłem żołnierzem gwardji narodowej, szturmowałem wraz z ludem do Tuilleries. Kolejno biłem się, za nieboszczyka króla, za Konwencję, za Direktorat, za konsulów, za cesarza. Po każdej rewolucji słyszeliśmy, że poprzedni rząd, któremu przysięgaliśmy na wierność, składał się tylko ze spiskowców i rozbójników. Zmuszeni co chwila zmieniać przekonania, w końcu nie mieliśmy żadnych.

Ireneusz z początku go nie słuchał, stopniowo jednak słowa Sarrazina zwróciły jego uwagę.

Naiwna ta przemowa uśmierzyła boleść Ireneusza. Przyszło mu na myśl, że przez te lat dwadzieścia siedm, ludzie wielokrotnie byli zmuszeni wyrzekać się swoich przekonań. Nie on był winien, lecz nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Jenerał Herbault szedł wolnym krokiem przez ulice Paryża, a za nim postępował Błażej z uległością psa, który towarzyszy swemu panu. Byłby mógł łatwo się wymknąć, gdyż jenerał ani razu nie odwrócił głowy, lecz nie przyszło mu to nawet na myśl. Czuł, że spotka go zasłużona kara, że idzie na śmierć, a jednak szedł, jak gdyby go prowadzono na łańcuchu.

Wieczór tymczasem zapadł, po niebie pędziły czarne chmury, pędzone szalonym wichrem. Wśród ryku burzy słychać było łoskot strącanych dachówek i walących się kominów.

Ludzie schronili się do domów przed wichrem i deszczem, nigdzie nie było widać żywego ducha. Błażej, przemoczony do nitki, postępował wciąż za jenerałem i nie spuszczał z niego oczu. Stary wojak mówił do siebie, zaciskał pięści i nakoniec wyjął nabity pistolet.

— Tu mnie zabije — pomyślał Błażej i zatrząsł się ze strachu.

Herbault zaklął i schował broń do kieszeni. Błażej szedł znowu za nim, jak automat.

Stanęli wreszcie nad Sekwaną, która płynęła wzburzona, czarna; z szumem bijąc o wybrzeże. Światło latarni rzucało na fale migotliwe i czerwonawe błyski.

— Utopi mnie — pomyślał Błażej i przerażonym wzrokiem wpatrywał się w głębiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kanclerz w pamiętnikach, które niejako mają być jego spowiedzią, inicjatywą wszystkich tych spraw, które w wykonaniu zrobiły fiasco, przypisuje innym osobom, a nie sobie. I tak np. napisał, że twórcą ustaw majowych, wypowiadających wojnę kościołowi katolickiemu, był ówczesny minister oświaty i wyznań p. Falk. Tymczasem p. Falk, który obecnie jest prezydentem sądu nadziemiańskiego w Hannis, ogłasza w *Deutsche Revue*, aż sześć pism. dotyczących jego ustąpienia ze stanowiska ministra oświaty. Z pism owych wynika, że Bismarck w swych pamiętnikach rozmyślnie napisał nieprawdę, bo on był inicjatorem i właściwym wykonawcą ustaw majowych, a p. Falk tylko powolnem jego narzędziem.

Prof. Esmarek ogłasza w *Deutsche Revue* otwarty list, w którym, z okazji odbyć się mającej w Petersburgu konferencji pokojowej, stawia rozmaite projekty, dążące do złagodzenia okrucieństw wojny. Liczba rannych wskutek używania nowych karabinów będzie w przyszłej wojnie nadzwyczaj wielką, a pomoc lekarska nie będzie zawsze pod ręką. W skutek tego byłoby pożądanem, aby każdy z żołnierzy nauczył się udzielać pierwszej pomocy, aby miał przy sobie odpowiednie bandaże i aby jak najostrzej upomniano się, by się stosować do przepisów genewskiej konwencji, W końcu wspólna konferencja międzynarodowa powinna ustanowić, że mogą być używane tylko takie kule, które całe, albo tylko na końcu opatrzone są płaszczem z twardego metalu, aby w ten sposób uniknąć strasznych spustoszeń, które w organizmie czynią kule, nie zaopatrzone takim płaszczem.

Obok Don Carlosa, który wichrzy w Hiszpanji przeciw królowi Alfonsowi XIII i czyni na wszystkie strony starania, aby móc gdzie zaciągnąć pożyczkę na cele agitacyjne, wystąpi na widownię publiczną, o ile się zdaje, drugi pretendent, książę Wiktor Napoleon, o tron francuski. Ten przynajmniej będzie miał pieniądze na cele agitacyjne, gdyż, jak donoszą pisma francuskie, ekscesarzewa Eugenja ma mu dać na ten cel 2 miljony funtów szterlingów. Będzie więc miał za co prowadzić we Francji propagandę imperjalistyczną.

* * *

Sejm czeski przyjął pięciomiesięczne prowizorjum budżetowe. Poczas dyskusji nad orędziem cesarskiem oprócz mowy p. **Baxy**, wygłosili także, jak donieśliśmy, wielkie mowy polityczne pp. Engel i Herold.

Poseł **Engel** twierdził, że orędzie cesarskie nie zastosowuje się do adresu uchwalonego przez sejm czeski, i nie zawiera na wyrażone w tym adresie życzenia i dążności kraju takiej odpowiedzi, jaka byłaby pożądaną. Mowca mniema, że sejm nie jest odpowiedniem forum do omawiania wszystkich kwestyj politycznych i dlatego też nie zaniedba stanąć przed swoimi wyborcami, wobec których będzie można wydać sąd o dotychczasowem postępowaniu delegacji czeskiej i pomówić także o tych drogach, któreby najpewniej i najrychlej mogły doprowadzić do celu. Pomiędzy stronnictwem mowcy a frakcją posła Baxy nie zachodzi żadna różnica zdań co do ucisku mniejszości i lekceważenia języka czeskiego. Mowca proponuje w końcu rezolucję, ażeby wezwać rząd, by pozostawił sejmowi co roku dość czasu do załatwienia ważnych jego zadań. (Oklaski)

Sprawozdawca p. **Herold** omawiał najpierw abstynencję posłów niemieckich, odparł kategorycznie te motywa jakie przytoczyli na uzasadnienie swego postępowania i oświadczył, że nie ma nikogo w Pradze ani też w ogóle wśród narodu czeskiego, wobec którego ktokolwiek z Niemców, a tembardziej reprezentant tego królestwa mógłby się obawiać o swe życie lub bezpieczeństwo. (Oklaski)

Mowca odparł również stanowczo twierdzenie posłów niemieckich, jakoby w zeszłym roku dlatego tylko pojawili się w sejmie, aby wypowiedzieć swoje oburzenie z powodu napaści na naród czeski i domagać się satysfakcji za gwałty popełnione na Niemcach. Mowca tak dalej powiedział: „Nie Niemcy lecz Czesi mają prawo domagać się w tym sejmie ochrony przed pogwałcaniem praw narodowych. Czesi z największą gotowością zgadzali się zawsze na istotnie uprawnione, a nawet tylko pozornie uprawnione życzenia Niemców, ci wszakże gotowi są do współdziałania tam tylko, gdzie są w większości. Mowca bierze następnie w obronę delegację czeską w radzie państwa przed napaściami p. Baxy, oświadcza w końcu, że naród czeski stoi niewzruszenie i stać będzie bezustannie przy prawie państwowem krajów korony czeskiej. (Oklaski).

* * *

W sejmie morawskim p. d' Elvert, bronił Niemców przed zarzutem, jakoby się starali przewlec morawską akcję ugodową. Niemcy morawscy nie mogą działać bez aprobaty swoich współplemieńców w Austrji. Obowiązkiem rządu jest torować drogę do ugody. Gdy się to stanie, Niemcy morawscy będą z pewnością gotowi do ugody i są pewni, że na to zgodzą się wszyscy Niemcy w Austrji.

* * *

W sejmie styryjskim, podczas dyskusji nad prowizorjum budżetowem, p. **Walz** wystąpił gwałtownie przeciw gabinetowi hr. Thuna i oświadczył, że tylko dlatego będzie głosował za prowizorjum budżetowem, że ma zaufanie do obecnego wydziału krajowego i nie wątpi, że ten stać będzie na straży praw niemieckich.

Poseł **Rokitański** przemawiając przeciw prowizorjum uderzał gwałtownie na feudalnych klerykałów, Polaków i Czechów i wyraził życzenie, aby wszyscy Niemcy połączyli się celem odpierania zamachów na konstytucję.

Poseł **Servec** zaznaczył, że Słowianie stali i stoją zawsze wiernie przy koronie i państwu. Mowca przypomniał, że stronnictwo liberalne od roku 1867 do 1898 z krótkiemi tylko odstępami czasu, zajmowało zawsze decydujące stanowisko przy prowadzeniu spraw państwowych, ono też w roku 1867 zawarło ugodę.

Poseł **Stuergkh** omawiał orędzie cesarskie oraz zajścia w parlamencie wiedeńskim, przyczem położył nacisk na różne przyjazne dla Słowian zarządzenia rządu. Mowca mówiąc o wpływie, jaki wywiera klub czeski na rząd, zaznaczył nieodzowną potrzebę połączenia się wszystkich Niemców i staro-austrjackich stronnictw; następnie zwrócił się przeciw prądom, które usiłują zrobić wyłom w niemieckim języku, o ile on jest językiem armii i z dzieła pokoju trójprzymierza usuwać kamień po kamieniu. Mowca wyraża w końcu nadzieję, że obecna dyskusja stanie się początkiem do istotnego a tak pożądanego zrealizowania niemieckiej „Gemeinbürgschaft". Po przyjęciu prowizorjum budżetowego sejm został odroczony.

* * *

Sejm bukowiński przyjął onegdaj w pierwszem czytaniu prowizorjum budżetowe, dalej przyjął fundację pamiątkową cesarzowej Elżbiety i nowellę do ustawy o krajowych poborach konsumcyjnych, poczem wybrał komisję i zwertyfikował szereg wyborów. W toku dyskusji nad wyborem z czerniowieckiego okręgu małej własności, zbijał prezydent kraju zarzuty, podniesione przez kilku posłów przeciw organom rządowym.

Zawalenie się gazometru.

Największy na świecie gazometr w Nowym Jorku zawalił się d. 13 bm. Znajdował on się jeszcze w budowie. Średnica jego wynosiła 178, wysokość zaś 160 stóp, a materjał stanowiły półtora cala grube płyty stalowe. Na pięćdziesiąt stóp wysoko wznosił się dokoła gazometru mur z granitu i cegły, otoczony masą wody, 8 miljonów galonów. Gazometr spoczywał na ośmiu kolumnach stalowych, wysokich po 212 stóp.

Czyniono właśnie pierwszą próbę wodną, gdy nastąpiła katastrofa. Gazometr miał kosztować 300.000 dolarów, a pojemność jego była obliczona na 3,600 000 kubicznych stóp gazu. Robotnicy mieli już schodzić z roboty, gdy nagle o godz. 5 min. 42 nastąpiła katastrofa. Woda wylewała się z taką siłą, że porywała z sobą ludzi na ulicy i niosła. Wszystkie przyległe domy mają pozalewane piwnice i partery, to też, aby uniknąć nieszczęścia musiano je delożować.

Zabitych jest tylko dwóch ludzi, robotnik Wendt i maszynista Baum, dwanaście osób jest ciężko, sześć lekko rannych. Ogromna liczba ludzi jest lekko potłuczonych wskutek tego, że woda unosząc ich z sobą, rzucała ich na latarnie i ściany domów.

Aresztowano natychmiast W. J. Logana, kierownika budowy i inżyniera towarzystwa gazowego Bradleya, wypuszczono ich jednak po złożeniu kaucji po 10.000 dolarów. Oskarżeni są o zabójstwo.

Cała dzielnica miasta, która z tego towarzystwa bierze gaz, była pogrążona w ciemności, a wszystkie fabryki i drukarnie musiały stanąć.

Szkody ogólnej na razie obliczyć nie można, w każdym razie przechodzi ona miljon dolarów.

Potworna zbrodnia.

W dalszym ciągu nadchodzą o zbrodni wiedeńskiej następujące szczegóły: Że wszystkich dotąd zebranych danych wynika, że morderca Hoferównej był człowiekiem o naturze od urodzenia zboczonej w kierunku zmysłowym, a to że pozabierał drobnostki z rzeczy Hoferównej, świadczy tylko o tem, że chciał wprowadzić policję na fałszywe tory.

Policja zażądała od dyrekcji szpitala powszechnego wykazu wszystkich tych chorych, którzy w ostatnich czasach znajdowali się w leczeniu na seksualny obłęd, a ajenci policyjni otrzymali polecenie śledzenia pilnie pomocników rzeźniczych i byłych służących instytutów patologicznego i anatomicznego. To ostatnie zarządzenie nastąpiło dlatego, że mordercą mógł być tylko człowiek, który posiadał pewne wiadomości anatomiczne, o czem świadczą cięcia, wykonane z wielką wprawą.

Podejrzenie uzasadnione pada na ostatniego towarzysza Hoferownej, który, jak widać z opisu towarzyszki jej, niejakiej Anny B., mógł być woźnicą ciężarowym. Onegdaj aresztowano człowieka, który na rękach miał ślady zdrapania, a na ubraniu krwawe plamy. Co prawda, pokazało się, że te plamy pochodziły z czarnej kawy, a przesłuchanie wykazało, iż nie może on być podejrzywany o tę zbrodnię, a jednak zatrzymano go, gdyż był już kilkakrotnie karany i ma mieć jakąś straszną zbrodnię na sumieniu. Szukając jednego, chwyciła policja innego zbrodniarza.

W ostatnich chwilach przyszła policja do przekonania, że chodzi tu najprawdopodobniej o akt zemsty, gdyż Hoferówna robiła niejednokrotnie doniesienia do policji na rozmaite osobistości, z których jedna, ukarana, mogła się zemścić na niej.

Przed kilku tygodniami nadeszła do Wiednia kurenda policji genewskiej, według której miał uciec do Austrji niejaki Henryk de Jongh, który w Genewie popełnił podwójne morderstwo na osobach niejakiego Jana Pancotela i Filomeny Waulers, dokonane w ten sam anatomiczny sposób, jak na Hoferównej. Zdaje się więc, że ten pan de Jongh zaczyna swe ohydne rzemiosło wykonywać w Austrji.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 31 grudnia.

Wieczory z tańcami na „Strzelnicy" i w „Gwieździe." Początek o godz. 8 wiecz.

Wieczorek sylwestrowy w Kole literackiem.

W Kasynie miejskiem koncert spacerowy i tańce.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Skąpiec", komedja; wieczorem „Rok 1898", przeglądy sceniczne w 12 odsłonach.

„Świadek z za grobu". Pod powyższym tytułem rozpoczynamy dziś druk sensacyjnej kryminalnej powieści z francuskiego... Akcja tej powieści nadzwyczaj interesująca, trzyma uwagę czytelnika na uwięzi od samego początku aż do ostatniej karty, a rozwikłanie węzła nie jest podobne do używanego w szeregu innych powieści kryminalnych, lecz jest zupełnie oryginalne i niezwykłe.

Kalendarz. Sobota (31): Sylwestra p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 8.

Charakterystyczne. W artykule wstępnym dzisiejszego numeru omawiamy wczorajszą dyskusję w radzie miejskiej, w ciągu której radni żydzi pp. Locwenstein i Byk zachowali się wprost prowokująco. *Dziennik Polski* i *Gazeta Narodowa* zamarkowały naturalnie to w sprawozdaniu — natomiast żydofilskie *Słowo Polskie* i *Kurjer Lwowski* nie zamieściły o tem zajściu ani słowa. Ha! wybory za pasem, a dla mandatu robi się wiele. Fakt ten najlepiej świadczy komu *Słowo Polskie* właściwie służy. Żydzi górą — bo mają wpływy i pieniądze!

Uczczenie pamięci śp. Zacharjewicza. P. prezydent dr. **Małachowski** na onegdajszem posiedzeniu poświęcił, jak donieśliśmy, gorące wspomnienie śp. zmarłemu Juljanowi Zacharjewiczowi. Przemówienie to brzmiało:

„Przedwcześnie, ku ogólnej stracie i powszechnemu żalowi, wydarła śmierć z grona naszego męża, który od 26 stycznia 1874, a więc prawie pełnych 25 lat zasiadał w tej radzie. Wydarła go niemal w sile wieku, w pełni chlubnej i pożytecznej działalności. Architektura i sztuka straciła męża nieposzlitego, wielkiego talentu, o szerokim poglądzie, nigdy nie ustającego w pracy, a spieszącego wszędzie i zawsze tam, gdzie go powołała wola i zaufanie współobywateli, obowiązek dla kraju i grodu tego. Dziecko tego grodu, jemu poświęcał żywot swój, a owoce jego talentu, jego pracy i twórczości, to pomniki, które przez długie wieki będą chwałą jego imienia, a ozdobą miasta naszego. Przez całych 25 lat był członkiem sekcji budowniczej, a w dwu kadencjach jej przewodniczącym. Czynny i gorliwy, w pomysłach śmiały, a od natury uposażony niezwykłym talentem artystycznym, tworzył bez przerwy w kraju dzieła piękne, które w każdym razie przyczyniły się w wysokim stopniu do rozwoju sztuki architektonicznej i przemysłu, nie było zaś niemal w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat sprawy sztuki polskiej, w którejby nie był czynny swą radą i udziałem. Dzieła jego są dobrze panom znane, wyliczać ich zatem nie będę; w tej kadencji zaś zawdzięczamy jemu pomysł, rysunek i wykonanie ozdobnej kasety dla członka naszego honorowego Kazimierza hr. Badeniego i adresu jubileuszowego dla Najj. Pana.

„Jeżeli do tych wszystkich jego zasług dodam, że ujmujące jego zachowanie, wytworność form i skromność w obejściu, mimo wielkiego talentu i głębokiej erudycji zjednały mu serca wszystkich, to nie dziw, że ogólny żal towarzyszy mężowi, którego wszyscy serdecznie miłowaliśmy. Cześć jego pamięci!"

Uczczenie p. Gorayskiego. Onegdaj odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie kraj. Tow. naftowego, zwołane dla uczczenia zasług długoletniego prezesa Tow. p. Gorayskiego. Obrady zagaił p. Szczepanowski, wypowiedziawszy piękną mowę; w gorących słowach, podniósł jego wielkie zasługi na polu przemysłu naftowego. Przemówienie swe zakończył słowy: Oby więcej takich Gorayskich, a kraj się wnet podniesie. P. Gorayski w krótkich słowach podziękował za to uznanie i wezwał wszystkich, aby bez względu na różnice przekonań wspólnie i solidarnie pracowali dla dobra kraju.

„Kocioł garnkowi przygania..." Na gwiazdkę ni stąd, ni zowąd zwymyślał *Kurjer lw.* tutejszych rzeźbiarzy w sposób tak istotnie bezwzględny, jakiego nigdy nie praktykowano do tej pory w prasie polskiej wobec artystów naszych. Zarzucił im niedojrzałość „społeczną" *(sic!)*, nietakt, nazwał ich „zielonymi społecznie i towarzysko" — słowem potraktował ich z wyżyn mentorskich garścią niezbyt pochlebnych epitetów, jak to czyni czasem rozsierdzony profesor, który ze studentami swawolnymi rady dać sobie nie może. Powód do takiej irytacji *Kurjera* dali wrzekomo sami rzeźbiarze, ogłaszając w szpaltach *Dz. P.* pismo, w którem ostro zaatakowali recenzję jednego ze sprawozdawców lwowskich z konkursu na kolumnę Mickiewicza. Czy podpisani na owem piśmie artyści mieli rację, czy też zaatakowany przez nich sprawozdawca, to pozostawiamy w tej chwili na uboczu. Nie możemy jednak milczeniem pominąć lekkomyślności i ignorancji, z jaką *Kurjer* niby to w obronie jurorów i owego sprawozdawcy, napadł na grono poważnych i utalentowanych artystów naszych. Dość powiedzieć, iż np. o panu Tadeuszu **Wiśniowieckim**, od 20 lat z górą zaszczytnie znanym rzeźbiarzu, który ponadto od kilkunastu lat zajmuje wybitne stanowisko nauczyciela rzeźby dekoracyjnej w tutejszej szkole przemysłowej, niepowołany mentor w *Kurjerze* pisze: „*jakiś* pan Wiśniowski, czy Wiśniowiecki". Do pisma, które w takim tonie odważa się polemizować, zaczepieni rzeźbiarze nasi właściwie nie powinni mieć ani żalu, ani urazy — toż w oczach ludzi inteligentnych i rozumnych samo ono potępiło się gruntownie tego rodzaju napaścią. Wszelakoż ze stanowiska powagi i godności prasy, musimy jak najostrzej skarcić podobny wybryk złego humoru, czy kaprysu reporterskiego. Ogłaszanie drukiem podobnych elukubracyj, uważać musimy za karygodne nadużycie pióra dziennikarskiego, które w oczach rozsądnych i bezstronnych ludzi musi obniżać wartość publicystyki.

Ciepła strawa jest dla tylu biedaków i nędzarzy we Lwowie niedoścignionem marzeniem w zimie! Od wielu lat zajmuje się niesieniem pomocy w tym względzie rozdawnictwo zupy rumfordzkiej, toteż, jak co roku i teraz polecamy je serdecznie względom wszystkich osób, mogących oddać coś bliźniemu bez uszczerbku dla siebie. Datki w gotówce i w wiktuałach przyjmuje handel p. Ignacego Drexlera, plac Kapitulny 2.

„Odmienność zapatrywań." Dr. **Kwieciński**, któremu zarzuciliśmy, że poświęcił się na usługi Niemców w Białej, nadesłał nam sprostowanie (naturalnie z § 19). Pisze w niem dr. Kwieciński: „Nie ma ani cienia prawdy w twierdzeniu, jakobym pozostawał na usługach Niemców w tem znaczeniu, jak mi to insynuuje artykuł." „Jestem zawsze takim samym dobrym czy złym Polakiem, jakim byłem za czasów akademickich." „Odmienne moje zapatrywanie na stosunki różnych narodowości nie jest zbrodnią." Są to ustępy, stanowiące jego sprostowania, — tego, że dr. Kwieciński ma meble od Niemców, nie twierdziliśmy, więc nie ma co prostować pod tym względem. Pozwolimy sobie jednak zauważyć, że „odmienne" zapatrywanie na stosunki różnych narodowości, które oczywiście ze stanowiska kodeksu zbrodnią nie jest, kryje w sobie właśnie treść sprawy, o którą nam chodziło „Odmienność" zapatrywań na niemczyznę w Białej jest elastyczną i wygodną obroną. Odmienność od czego? Od tego, co cały naród polski odczuwa i myśli — czy tak? Tą elastyczną „odmiennością" potrafi zapewne dr. Kwieciński osłonić także fakt, że swego czasu wystąpił przeciw polskim napisom ulic w Białej? Dr. Kwieciński pisze do nas, że może służyć obszernem wyłuszczeniem swoich poglądów na sprawę bialską. Prosimy.

Usiłowane otrucie. Wczoraj po południu o godzinie 4 wezwano stację ratunkową do aresztów policyjnych przy ul. Słonecznej l. 11, do aresztantki Pauliny Mikołajów, rodem z Stanisławowa, która usiłowała się otruć kwasem karbolowym. Niedoszłej samobójczyni wypompowano żołądek, poczem odstawiono ją do szpitala. Przyczyną usiłowanego samobójstwa była tęsknota za wolnością i rodzicami.

Zarząd koła towarzystwa „Szkoły ludowej" rozesłał do członków swoich i wybitniejszych osobistości w mieście następujący okólnik:

Przy każdej sposobności składa Czech podatek narodowy na „Maticę skolską". W dzień św. Wacława, patrona korony czeskiej, zbierają co roku Czesi około 100.000 zł. Niema uroczystości, czy to religijnej, narodowej, czy też rodzinnej, gdzieby powszechne datki na ukochaną „Maticę" nie płynęły strumieniem!

Towarzystwo „Szkoły ludowej", ta instytucja tak duchem i celami „Maticy" pokrewna, czyż nie powinna być przez nas Polaków tak samo gorliwie i serdecznie popieraną? Korzystajmy z każdej okazji, by złożyć grosz na cele „Szkoły ludowej", a ciemnota i w ślad za nią idąca nędza ludu polskiego przestaną być widmami dręczącymi umysł i serce każdego kochającego swój kraj Polaka!

Przy okazji Nowego Roku złóżmy grosze na „Szkołę ludową!" Datki uprasza się przysyłać na ręce przewodniczącego „koła III", profesora O. Bujwida, Kraków, Kolejowa 3.

„Przewodnik kelnerów" uprasza wszystkich kolegów, aby dla zachowania godności osobistej zaniechali wstrętnego zwyczaju podawania gościom kalendarzy i biletów z powinszowaniem Nowego roku — jakoteż, aby nie dawali się wyzyskiwać faktorom, włóczącym się za datkami noworocznymi

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Krasnej ks. Djonizemu Chromowskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Glinkach.

Z Białej donoszą: Wskutek energicznego polecenia starostwa bialskiego rozlepił p. Tobias na kamienicach, w Białej dla plakatów przeznaczonych, 10 afiszów, zapowiadających przedstawienia teatralne na dzień jutrzejszy w Czytelni polskiej i w ten sposób sprawa plakatów polskich załatwioną już została.

Wściekły pies pogryzł d. 25 bm. w Horodence 12 osób, które gmina tamtejsza wysyła na klinikę prof. Bujwida do Krakowa. Jednemu z pokąsanych udało się psa silnem uderzeniem laską zabić i temu też zawdzięcza się, że nieszczęście nie przybrało groźniejszych rozmiarów.

Pogrzeb śp. Zacharyewicza. Onegdaj o godz. 3 po południu wyruszył z domu żałoby „willa Julietta" na Kastelówce kondukt żałobny, towarzyszący w tej ostatniej wędrówce na wieczny spoczynek zwłokom śp. Juljana Zacharyewicza. Kondukt skierował się w stronę Politechniki, gdzie zatrzymał się przed główną bramą wchodową. Tu na schodach kamiennych ustawiło się grono profesorów politechniki i część młodzieży technickiej. Jak okiem sięgnąć, cały plac i ścieżki frontowego skweru zajęły tysiączne tłumy, z których wystrzelały dwie czarną krepą owinięte latarnie gazowe czteroramienne — symbole żałoby.

Karawan wraz ze zwłokami zmarłego zajechał przed kamienne podjum, z którego przemówił w rzewnych słowach obecny rektor politechniki p. **Bizanz**, żegnając zmarłego imieniem grona profesorów, dla których on był jak najlepszym zawsze kolegą, był prawdziwą tego grona ozdobą i zaszczytem. Gdy skończył, zabrał głos imieniem młodzieży technickiej, prezes „Bratniej pomocy" **Halecki**, aby wyrazić żal niezmierny tej młodzieży, która ukochała zmarłego sercem całem za jego życzliwość, rady i dobroć, zawsze przez zmarłego jej okazywaną.

Kondukt ruszył dalej, prowadzony przez pastora Grafla, gdyż zmarły był ewangelikiem. Za trumną postępowała rodzina śp. Zacharyewicza; rada miejska z prez. Małachowskim i wicepr. Michalskim na czele, marszałek St. hr. Badeni, namiestnik hr. Piniński, wicepr. Bobrzyński, grono prof. politechniki w komplecie i tysiączne tłumy publiczności, która wzięła udział w tym smutnym pochodzie. Przed karawanem postępował oddział robotników murarskich i młodzieży technickiej, która niosła dwa wieńce, przez nią ofiarowane. Ponadto jeszcze jechały 2 wozy, całe pokryte kwiatami i wieńcami.

Ciemno już było zupełnie, gdy olbrzymi ten pochód zbliżył się do bram cmentarza Łyczakowskiego wśród jęku żałobnych dzwonów. Nad grobem przemówił jeszcze prof W. **Roszkowski** imieniem rady miejskiej, której zmarły był ozdobą i prawdziwym filarem, służąc swą gorliwą pracą, energją i wiadomościami, poczem zwłoki złożono w famiijnym grobowcu Zacharyewiczów.

Deputacja urzędników magistratu, złożona z pp. Hobgarskiego, Goreckiego i Gorzanowskiego, była wczoraj u p. prezydenta Małachowskiego w sprawie regulacji płac urzędników magistratu. Powodem był artykuł *Przeglądu*, w którym pod pozorem obrony urzędników konceptowych, zaatakowano radę miejską i prezydenta. Otóż imieniem gremjum urzędników zapewnili wspomniani trzej panowie, że się z artykułem *Przeglądu* nie solidaryzują, że nie myślą o wnoszeniu jakichkolwiek petycyj do rady miejskiej, ponieważ są przekonani, że tak prezydent, jak i rada spełnią szybko i w pełnej mierze prosty akt sprawiedliwości wobec urzędników, przez zrównanie ich płac z płacami urzędników państwowych.

Nominacja w samą porą. Niemal w tej samej chwili, gdy kondukt pogrzebowy ze zwłokami śp. Juljana Zacharyewicza dochodził do bram cmentarnych, wyszedł z pod prasy numer *Gazety Lwowskiej*, mieszczący wiadomość o nominacji śp. zmarłego na zastępcę przewodniczącego kollegium rzeczoznawców dla spraw architektury i budownictwa na przeciąg lat sześciu. *O vanitas vanitatum...*

Atak apoplektyczny chwycił wczoraj w południe na placu Marjackim nieznaną na razie z nazwiska kobietę, tak, iż nieprzytomna upadła na ziemię. W takim stanie odtawił ją wóz ratunkowy do szpitala głównego, gdzie wkrótce zmarła, nie odzyskawszy już przytomności.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na zupę rumfordzką. Wszelkie dodatki, bądź w gotówce, bądź w wiktuałach lub drzewie przyjmuje handel p. Ignacego Drexlera, plac Kapitulny l. 2. Rozdawanie zupy rozpoczęło się dnia 27 b. m. Złożono dotychczas: Artur hr. Russocki z Lipicy Dolnej 20 zł. K. T. 10 zł. Koropiowski 3 zł. Ks. arcyb. Morawski 50 zł., Ignacy Drexsler 10 zł.

Dary dla biednych. W prezydjum magistratu złożyli pp.: Stan. Markiewicz, radny miasta i Wład. Rebczyński, pierwszy 5 zł., drugi 2 zł. na ubogich miasta do rąk p. prezydenta, zamiast przesyłania życzeń noworocznych.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożono: Sąd w Peczeniżynie 8 zł, W. Rogowski z Ożydowa, składka od różnych osób nadesłana na ręce p. prezydenta dr. Małachowskiego 30 zł., M. Bobrowska ze Zbaraża, ks. T. Włodarczyk z Rajczy po 1 zł. Z listy ks. J. Puzyny z Narola zebrane przez komitetu pań: ks. J. Puzyna 10 zł., ks. K. Puzyna 5 zł., ks. R. Puzynina 1 zł., ks. L. Ziemiański 2 zł 50 ct., ks. Dwulit 2 zł, Hryńkiewiczowa 1 zł., R. Kudelska 60 st, M. Kud-la 1 zł., O. Sarekowa 50 ct., B. Gilewska 1 zł., H. Pilecka, M. Lewicka, E. Wilkówna po 50 ct, Zbożil, 1 zł., dr. Jüngst 1 zł., Kaliński 75 ct, S. Muszyński 30 ct., A. Reif 23 ct. posterunek żandarmerji w Narolu 1 zł. 40 ct., post. żandarmerji w Hucie 1 zł. 10 ct., straż skarbowa w Narolu 1 zł. 10 ct., dziatwa szkolna w Narolu 1 zł. 44 ct., Krakus 50 ct. (C. d. n.)

J. K. Zieliński
skarbnik komitetu. Lwów bank kred.

Zmarli:

Siostra jenerała Bema, Emilja z Bemów Aleksandrowa **Hoszowska**, wdowa po b. urzędniku sądowym, zmarła w 71 r. życia w Krakowie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 grudnia.

(Wspomnienie o ś. p. Zacharyewiczu. — Fundacja im. Zacharyewicza. — Budżet miejski).

Punktualnie — co nie często się zdarza — zagaił p. prezydent **Małachowski** posiedzenie, poświęcając gorące wspomnienie pamięci ś. p. prof. Juljana Zacharyewicza. Rada stojąc wysłuchała tego przemówienia.

Następnie zabrał głos p. **Rawski** i uczynił wniosek następujący:

„W celu podniesienia rękodzielnictwa, gmina miasta Lwowa utworzy fundusz imienia Juljana Zacharjewicza, którego procenta użyte mają być rokrocznie na nagrody za prace rękodzielnicze. Oznaczenie wysokości tego funduszu, jakoteż ułożenie aktu fundacyjnego i warunków rozdawnictwa nagród, porucza się komisji przemysłowej".

Uchwalono w myśl wnioskodawcy.

Z porządku dziennego przystąpiono do rozpraw nad budżetem, którego referentem był p. dr. **Głąbiński**. W dość długim, jasnym i treściwym wywodzie, przedstawił referent względnie pomyślny stan przedłożonego radzie budżetu; podniósł poszczególne pozycje, jak oświaty, regulacji płac urzędników magistratu tramwaju i gazowni, 10% dodatku do płac nauczycieli szkół miejskich. W ogólności budżet na r. 1899 przedstawia się tak, że komisja budżetowa przewiduje przychody zwyczajne w sumie 2,147..81, wydatki zaś w sumie 2 144 561 zł, zamyka więc budżet zwyżką 2.720 zł. Pierwsze w budżecie miejsce po zarządzie i reprezentacji zajmuje oświata publiczna, która wynosi 23 5%; najwyższą po niej jest pozycja dotycząca hygjeny i komunikacji, wynosi ona 18 7%. Najwyższą pozycję w budżecie stanowi tytuł: reprezentacja i zarząd, — mianowicie 26 7%, ale komisja tłumaczy to tem, że na tej pozycji, ze względu na rozległość i dobry zarząd miasta, niepodobna oszczędzić.

Po wywodzie referenta rozwinęła się dyskusja, którą zaczął odwieczny i zdeklarowany wróg tramwaju elektrycznego p. **Gostkowski**, który zastrzegł sobie dłuższą w tej materji mowę. W dyskusji dalszej jeden z pp. radnych, notabene „izraelita" wywołał sprawę dostawy pewnej dla zakładu sierót, którą to dostawę miasto odebrało z rąk żydowskich, a dało chrześcjaninowi. *Inde irae!* Odpowiedział mu doskonale profesor Thulie, który uważa za rzecz zupełnie naturalną, gdy dostawy dla zakładów chrześcjańskich otrzymywać będą swoi; przecież żydzi dla swoich u żydów się zaopatrują. W dalszym ciągu żądał p. Thulie dla podniesienia dochodów miejskich, założenia browaru miejskiego. Z pewną wesołością oklasnęła rada ten projekt p. Thuliego...

W tej samej sprawie dostawy dla zakładu sierot przemawiał także p. radny **Markiewicz**, który był przy otwarciu ofert. Z przedstawienia rzeczy zupełnie przedmiotowego okazało się, że oferta p. Leonarda Soleckiego, kupca, była nieco wyższą, jednak ze względu na dobroć towarow korzystniejszą dla gminy od oferty Abrahama Kretziga, w obronie którego radny starozakonny kopię kruszył.

W ogólnej dyskusji zabierali głos w dalszym ciągu radni pp. Romanowicz, Michalski i dr. Byk, który w mało znaczącej kwestji tej nieszczęsnej dostawy, namiętnem wystąpieniem wywołał na wczorajszem posiedzeniu wielki niesmak.

Radny p. Rawski spokojnem przemówieniem usiłował przestrzedz radę, by nie poruszać tego rodzaju kwestyj, któreby dyskusję na pole wyznaniowe przeniosły; „uczmy się jednak — powiedział p. Rawski — na przyszłość, jak się powinno umieć bronić swoich interesów." To było wiele powiedziane!

Po tym znamiennym epizodzie, który dość jałową dyskusję uczynił bardziej interesującą, zamknął p. prezydent ogólną dyskusję i udzielił głosu referentowi dr. Głąbińskiemu.

Wniosek p. Thuliego, dotyczący założenia browaru gminnego, nie uzyskał dostatecznej większości.

Przystąpiono do rozprawy szczegółowej: Rubrykę I, którą referował r. p. Szwedkowski, przyjęto bez dyskusji od pozycji I do XIX Rubryka następna spadła z porządku dziennego dla nieobecności referenta. W dalszej dyskusji zabrał głos wiceprezydent p. Michalski w sprawie pałacu sztuki na placu powystawowym, wyrażając życzenie, aby nareszcie gmach ten zrekonstruować do jakichś produktywnych celów, jak np na halę dla wystaw przemysłowych, iżby gmach nie zniszczał bez pożytku. Rezolucję w tym duchu przyjęto, jak również drugą dotyczącą nowego budynku na pomieszczenie lekarza, komisarjatu, a także aresztów miejskich. — Na tem posiedzenie przerwano. O godz. trzy kwadranse na 10 odroczył prezydent posiedzenie, naznaczając następne na dziś (piątek) o godzinie 5.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Skąpiec", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Rok 1898", przeglądy sceniczne w 12 odsłonach.

Jako premium dla naszych czytelników na rok 1899 przeznaczamy dzieło w dwóch tomach

Pr. Rawity Gawrońskiego pt. **„Historja ruchów hajdamackich"**. Całość obejmie około 40 arkuszy druku. Cena księgarska tego dzieła będzie zł. 5, **każdy** zaś prenumerator *Dziennika polskiego* otrzyma je tylko za **trzy zł.** wraz z przesyłką pocztową. Dzieło to możemy polecić naszym czytelnikom, tembardziej, że jest ono w polskiej literaturze historycznej pierwszem, które obejmuje całość ruchów hajdamackich od początku aż do rozprószenia zupełnego watah Gonty i Żeleźniaka. W obszernym wstępie autor wyjaśnia genezę hajdamaczyzny, przyczyny jej upatrując w charakterze moralnym i etnicznym kresowego społeczeństwa. O wyjściu dzieła zawiadomimy czytelników *Dziennika polskiego*. Pierwszy tom „Historji ruchów hajdamackich" wyjdzie z końcem lutego.

„Reforma sądowa." Cennego tego pisma wyszedł obecnie Nr. 9 i 10. Zawiera dokończenie rozprawy dr. Bünna „O pełnomocnictwie" oraz nadzwyczajnej doniosłości dla praktyki orzeczenia sądu apelacyjnego, w końcu mnóstwo drobnych wyjaśnień wątpliwych postanowień tak procedury jak i ordynacji egzekucyjnej. *Reforma* kończy obecnie drugi rok istnienia i przyznać należy, że swe zadanie tj. szybkie informowanie prawników o kwestjach procedury, które dopiero przy praktycznem zastosowaniu wykazują pewne trudności lub wątpliwości, spełnia w sposób uznania godny. *Reforma* podawała przedewszystkiem krótkie studja nad pewnymi działami procedury dr. Balasitsa, dr. Fierlicha, dr. Szuberta i w. i. Druga część była poświęcona praktyce a wiadomości tam podane przyczyniły się niewątpliwie do rozwiązania wykonywania przepisów nowych ustaw procesowych. Ostatnie zeszyty zacierają szczególnie wiele tych cennych notatek i to uważamy za dalszy postęp. W redagowaniu pisma *Reforma* zasługuje na to by była pierwszem pismem prawniczem tak dla sądów, jak i dla adwokatów, notarjuszy itd. Redakcja spoczywa w rękach radcy tut. sądu p. Lewandowskiego, którego pracę około wydawnictwa wśród ciężkiej zawodowej pracy istotnie podziwiać należy.

SEJM.

(3 posiedzenie 4 sesji VII. perjodu).

Lwów 30 grudnia.

Posiedzenie rozpoczęło się o g. 12 m. 30. Po odczytaniu spisu petycyj, odczytał sekretarz następujące

wnioski i interpelacje:

p. Krempy do komisarza rządowego w sprawie trzynastoletniego urzędowania rady miejskiej w Tarnobrzegu skutkiem intryg żydowskich;

p. Wójcika do komisarza rządowego z żądaniem na niskie ocenianie szkód wyrządzonych przez wojsko, — oraz wniosek:

p. Jabłońskiego o założenie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Rzeszowie.

Polepszenie bytu nauczycieli.

P. Małachowski uzasadniał przy pierwszem czytaniu swój wniosek w sprawie podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych. Jak wiadomo, żąda poseł Małachowski, ażeby polepszenie to wyniosło przeciętnie 100 zł. rocznie, ażeby obowiązywało od 1 stycznia 1899 i domaga się w tym celu wstawienia w budżet krajowy kwoty 650 000. Dla uzyskania tej kwoty żąda podwyższenia dodatków do podatków o 5 ct. od 1 zł.

W uzasadnieniu oświadczył p. Małachowski, że tylko z ciężkiem sercem zdecydował się na żądanie podwyższenia dodatków do podatków — ale innego źródła nie ma. W takich razach są trzy drogi: albo „nożyce", albo „śruba", albo wyszukanie nowego źródła. Ponieważ w budżecie krajowym nie ma nic do obcięcia, a nowe źródła trzeba jeszcze bardzo długo czekać, musi się tedy podwyższyć dodatki do podatków. Jestto rzecz nie tylko nauczycieli — lecz rzeczą całego kraju. W dłoniach nauczycieli leży wychowanie młodego pokolenia — czy godzi się, ażeby wychowawcy z powodu opłakanego materjalnego stanu, kierowali się naturalnym pesymizmem, udzielającym się i wychowywanym.

Cyfrę, którą proponuje, usprawiedliwia w sposób następujący: W Galicji jest 6.055 nauczycieli; chcąc dać im mniej więcej po 100 zł. więcej, potrzebaby 605500 zł., że zaś interkalarja wynoszą 1/3, t. j. 72.660 zł., co należy odtrącić, przeto mowca przyjmuje okrągłą kwotę 550 000 zł.

Pod względem formalnym proponuje mowca odesłanie swego wniosku do wydziału krajowego, jako komisji sejmowej, z poleceniem, ażeby podczas przerwy w obradach sprosił ankietę złożoną z członków sejmowych komisji szkolnej i budżetowej i uzyskawszy w ten sposób odpowiedni materjał stanął z odpowiednimi wnioskami, skoro się izba ponownie zbierze. (Oklaski.)

Członek wydziału p. Wereszczyński sprzeciwia się odesłaniu do wydziału krajowego. Jestto zupełnie zbędne.

P. Abrahamowicz zgodził się z wnioskiem p. Małachowskiego.

P. Małachowski na zapytanie wyjaśnia, że stawiając wniosek myślał o ankiecie złożonej ze wszystkich członków komisji szkolnej i budżetowej.

W głosowaniu przyjęto wniosek niemal wszystkiemi głosami przeciw trzem.

Zniesienie myt.

P. Okuniewski uzasadnił swój wniosek w sprawie zniesienia myt na drogach krajowych. Jak zwykle w jego przemówieniach było mniej rzeczowych argumentów, a natomiast wiele „szlagworków" agitacyjnych.

Wniosek odesłano do komisji drogowej.

Wybory.

Członkami rady nadzorczej Banku krajowego wybrany został p. Stanisław Jędrzejowicz — do komisji reformy wyborczej wybrany został przy wyborze uzupełniającym p. Jabłoński.

Prowizorjum budżetowe.

Imieniem komisji budżetowej przedstawia sprawozdawca p. Andrzej Potocki następujące wnioski.

Wysoki sejm raczy uchwalić:

1. Sejm upoważnia wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1899, na podstawie budżetu na rok 1898, tudzież takich wydatków nadzwyczajnych, które opierają się na powziętych już przez sejm uchwałach, przeznaczających pewne kwoty na szereg lat.

2. Sejm upoważnia wydział krajowy do poczynienia wydatków: na regulację górnego Dniestru 72 000 zł., na uzupełnienie obwałowania Wisły i Wisłoki w pow. mieleckim 44 870 zł., na obwałowanie lewego brzegu Wisły między Krakowem a granicą państwa 21.774 zł., na konserwacje robót regulacyjnych Ługu 750 zł., na poparcie mniejszych robót meljoracyjnych 60.183 zł., na urządzenie warstatu mechanicznego w kraj. szkole sukienniczej w Rakszawie 7.500 zł.

3. Sejm upoważnia do pobierania, na rzecz funduszu krajowego dodatków do państwowych podatków bezpośrednich, a mianowicie:

a) dodatku do państwowego podatku gruntowego, domowo czynszowego, domowo-klasowego i do 5% podatku od domów wolnych w wysokości 60 ct. od każdego złotego w w. a. całej przepisanej należytości tych podatków; — w mieście Krakowie, tudzież w pow. krakowskim i chrzanowskim wszakże, ma się pobierać ten dodatek do podatków w tym ustępie ad a) wymienionych w wysokości 46 ct. od każdego zł. w wal. a. całej należytości tych podatków;

b) dodatku do państwowych bezpośrednich podatków osobistych, ustanowionych ustawą z dnia 25 października 1896 nr. 220, Dz. u. p. z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, w wysokości 66 ct. od każdego złotego w w. a. całej przepisanej należytości tych podatków; — w mieście Krakowie, tudzież w pow. krakowskim i chrzanowskim wszelako ma się pobierać ten dodatek do podatków w niniejszym ustępie ad b) wymienionych w wysokości 52 ct. od każdego złotego w w. a. całej należytości tych podatków.

4. Upoważnienia powyższe pod 1 i 2 udzielone, obowiązują po dzień 30 czerwca 1899 r.

Przed przystąpieniem do dyskusji zawiadomił marszałek izbę, że do głosu zapisani są *przeciw* p. Okuniewski, *za* wnioskami komisji pp. Romanowicz, Soleski, Barwiński, Bernadzikowski.

P. Okuniewski mówił o wszystkiem — o czem tylko mówić można, a nawet o czem mówić nie wypada. Oskarżał na lewo i prawo, wystąpił przeciw ugodzie z Węgrami (to jeszcze było najlepsze) zawadził o propinację, ukąsił kilka razy obszarników, a ile razy zabrakło mu argumentów, powoływał się na artykuły *Słowa polskiego*. Powinowactwo z wyboru! Na *Słowo* powołał się także, gdy udowadniał, że w wywoływaniu rozruchów na zachodzie mniej byli winni żydzi karczmarze, aniżeli obywatele! Obok tych kwestji ogólniejszego znaczenia poruszył setki spraw lokalnych, które jednak generalizował i przedstawiał jako „typowe" wydarzenia.

P. Romanowicz ubolewa nad tem, że orędzie jest tak blade. Zdaje się prawie, jakoby stosunek rządu do prawicy był luźniejszy aniżeli się zwykle mówi. Sądzi jednak, że taktyka Niemców zmusi rząd do tego, ażeby się przyznał do zasad autonomicznych. Następnie dotknął sprawy zaburzeń w Galicji zachodniej i ich skutków. Co do powodów zaburzeń, to zgadza się z tem, co podniósł zarówno marszałek jak namiestnik — ale sądzi, że szybkie i sprężyste działanie, mogło stłumić rzecz bez stanu wyjątkowego. Stan wyjątkowy zdaniem mowcy jest wyrazem niedołęstwa administracji. Mowca nie rozumie dalej, jaki zachodzi związek między procesami a utrzymaniem stanu wyjątkowego. Ufa jednak namiestnikowi, że swego przyrzeczenia dotrzyma i że niebawem zniesie i w tych 8 powiatach jeszcze stan wyjątkowy.

Z kolei ocenia stanowisko rządu w obec kraju; jest ono w teorji przychylne — ale bardzo platoniczne. Jako przykład cytuje regulację Dniestru i Pełtwi, niewykonywanie rozporządzeń co do języka polskiego, odporne zachowanie się w obec finansów krajowych, wyczerpanych do niemożliwości.

Kraj ma zupełne prawo apelować do skarbu państwa, bo on jest przez sto lat naszym dłużnikiem. Jeżeli realnych wyników nie będziemy mieli, to to może źle wpłynąć na opinję kraju. Z drugiej strony powinniśmy być solidarni i dla tego apeluje do posłów ludowych, ażeby wstąpili do koła, a nie stali po za niem. W ten sposób wzmocnią koło i dodadzą mu siły. W końcu oświadcza się za prowizorjum budżetowem.

(Przewodnictwo obejmuje zastępca marszałka ks. biskup Czechowicz).

P. Soleski w dłuższej, na materjałach opartej mowie krytykował system podatkowy, a zwłaszcza wymuszanie na właścicielach kamienic podnoszenia fasji. Cytuje nawet ustawę z r. 1819, która wyraźnie **zakazuje** podwyższenia fasji, jeżeli się pokaże, że właściciel domu istotnie tylko taki czynsz pobiera. Mowca przytacza przykład jak właściciel kamienicy, (wysoki urzędnik namiestnictwa) został zmuszony do podniesienia czynszu. Krytykuje dalej system wywiadywania się: wywiadywanie odbywa się najczęściej za pośrednictwem stróża, który najczęściej opowiada bajeczne historje, powodujące ogromną pasanie. Mowca zwraca się do namiestnika i zapewnia go, że ten system uniemożliwi uczciwe fasjonowanie.

P. Soleski mówi dalej.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 30 grudnia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym tendencja mocna przy niezmienionych cenach. Około 320 centnarów 77 kilogramowej pszenicy sprzedano po zł. 9·90 loco Marks. W mniejszych partjach pszenicę słowacką czerwoną 76 kilogramową sprzedano po 10·30 loco dworzec kolei północnej w Wiedniu. W spekulacji terminowej notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·67, kukurudza na maj czerwiec zł. 5·27.

— **Wiedeń** 30 grudnia. *(Spirytus.)* Spirytus przy tendencji zwyżkowej od 18·30 zł. do 18·30 zł.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 30 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po przemówieniu hr. Aponyi'ego zabrał głos prezydent ministrów br. Banffy. W chwili, gdy Banffy powstaje z miejsca, na lewicy podnosi się wielka wrzawa. Z ław opozycyjnych padają rozmaite obelżywe słowa, aż wreszcie przewodn. Madarasz przywraca spokój, zwracając uwagę opozycji, że podług postanowień ustawy z roku 1848 i podług przepisów regulaminu minister powinien być wysłuchany.

Br. Banffy rozpoczyna swą mowę polemiką z hr. Aponyim i dowodzi, że Aponyi przed rokiem sam zgodził się na prowizorjum ugodowe bez żadnych zastrzeżeń, a teraz tłómaczy swoje ówczesne postępowanie zupełnie inaczej.

Dep. Ivanka woła; On znów kłamie!

Przewodniczący Madarasz zwraca uwagę p. Ivanki, że takie okrzyki nie są parlamentarne.

Banffy zaprzecza dalej, jakoby miał zamiar wprowadzić w błąd partję narodową. Ustawa o wprowadzeniu sądów wyborczych dlatego tylko nie przyszła do skutku, że izba magnatów odrzuciła postanowienia, dotyczące agitacji duchownych. Rząd nie chciał wywołać na nowo walki kościelno-politycznej i kolizji między izbą magnatów i sejmem. (Oklaski na prawicy, — na lewicy ciągła wrzawa). W końcu prezydent ministrów po dłuższej polemice z Aponyim powiada: Mogę z spokojnem sumieniem oświadczyć, (dep. Ivanka woła: Pan nie masz sumienia!) że rząd jest ściśle parlamentarny i że wziął sobie za zadanie, zaprowadzić znów ład w parlamencie. Postaramy się, aby opozycja z tej walki nie wyszła zwycięsko, bo nie można dopuścić, aby teroryzm mniejszości tryumfował. Rząd poczytuje sobie za obowiązek bronić węgierskiego parlamentaryzmu i węgierskiej konstytucji. (Wielka wrzawa na lewicy, oklaski i „Eljen!" na prawicy)

Przewodniczący zawiesza posiedzenie na 5 minut.

Po przerwie przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dalszej rozprawy nad terminem wyboru prezydenta. Przemawiają dep. Sandor *pro* a Rakovszky *contra*. Przy pierwszych słowach Rakovszkyego powstaje znów hałas, tak, że przewodniczący musiał na krótko przerwać obrady.

Dep. Rakovszky bardzo gwałtownie atakuje Banffyego i oświadcza, że prezydent ministrów w izbie skłamał. (Ogromna wrzawa). Następnie omawia szczegółowo sprawę Banffy-Horanszky, przyczem przew. Madarasz przerywa mu prośbą, aby się ściśle trzymał przedmiotu dyskusji. Dwugodzinną swą mowę Rakovszky kończy oświadczeniem, że spokój wróci dopiero wtedy, gdy prezydent ministrów ustąpi. (Grzmiące Eljen na lewicy, mowca odbiera demonstracyjne gratulacje od swoich przyjaciół politycznych).

Na tem przerwano dyskusję i odroczono ją do jutra.

Przewod. Madarasz proponuje, aby izba w sobotę, niedzielę i poniedziałek nie odbywała posiedzeń.

Dep. Gejza Polonyi wnosi, aby w niedzielę odbyło się posiedzenie sejmu ze względu na to, że z dniem 1. stycznia rozpocznie się stan *ex lege*.

Madarasz chce zarządzić głosowanie nad tym wnioskiem.

Dep. Rakovszky żąda obliczenia kompletu izby, co jednak jest niemożliwem z powodu wielkiego hałasu, panującego w sali.

Wreszcie Madarasz odracza głosowanie nad tym wnioskiem również do jutra.

Budapeszt 30 grudnia. Wczoraj wieczorem wysłał Horanszky do sekundantów Fejervarego! Aczela i Halassiego swoich świadków, albowiem ci twierdzili, że Horanszky ma jakąś jeszcze niezałatwioną sprawę. Słychać, że zbierze się przedewszystkiem sąd honorowy, który orzeknie czy Horanszky istotnie ma jeszcze z Banffym sprawę nie załatwioną, która niepozwala na to, ażeby ktoś inny przyjmował z nim pojedynek.

Budapeszt 30 grudnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmu prez. Madarasz oświadczył, że wniosek, aby izba odbyła następne posiedzenie aż we wtorek, nie pochodzi od br. Banffyego, lecz domaga się tego wielu posłów z różnych stronnictw. W obec tego Polonyi cofnął swój wniosek, aby izba nie miała żadnych ferji i posiedzenie następne naznaczono na wtorek. Następnie przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dalszej dyskusji nad wyborem prezydjum.

Z sejmów.

Praga 30 grudnia. P. Baxa krytykując w sejmie orędzie cesarskie, powiedział przy końcu swej mowy: Niemcy w Austrji pracują pilnie dla innej dynastji, a nie dla Habsburskiej, pracują dla możnego państwa pangermańskiego, któremu przeciwstawić należy możne państwo czeskie. Cesarz niestety nie posiada mądrych doradców, którzyby potrafili w obecnej walce na noże dać mu dobrą radę i wskazać, że nie chodzi tu o egzystencję narodu czeskiego, lecz o egzystencję monarchji austrjackiej i jej dynastji.

Praga 30 grudnia. Młodoczesi konferowali wczoraj ze szlachtą konserwatywną celem skłonienia jej, by wraz z nimi wystąpiła przeciw orędziu cesarskiemu. Szlachta konserwatywna, jak dotąd, zachowuje się opornie.

Praga 30 grudnia. Przemawiali jeszcze pp. Engel i Herold, który oświadczył, że naród czeski stoi niewzruszenie i stać będzie bezustannie przy prawie państwowem krajów korony czeskiej. (Oklaski.)

Namiestnik zabiera głos i oświadcza, że z najwyższego polecenia odracza sesję sejmową.

Opawa 30 grudnia. Sejm szląski został dziś odroczony.

Berno 30 grudnia. Sejm przyjął prowizorjum budżetowe — w ciągu obrad oświadczyli mowcy czescy, że Czesi morawscy są gotowi do uczciwego i honorowego pokoju, a to w duchu orędzia cesarskiego, podnoszącego potrzebę wzajemnego poszanowania i równouprawnienia.

Wiedeń 29 grudnia. Sejm dolno-austrjacki przyjął dziś wniosek nagły p. Schwarza, wzywający rząd do cofnięcia szkodliwych dla Austrji przedłożeń ugodowych i wniesienia nowych sprawiedliwszych przedłożeń.

Praga 29 grudnia. W sejmie odpowiadał dziś namiestnik Coudenhove na interpelację p. Herolda w sprawie poprawy finansów krajowych, i zapewnił, że rządowi wielce zależy na pomyślnym rozwoju tychże finansów. Namiestnik wskazał na spodziewane dochody z podatku od piwa i wódki, oraz na zamierzone użycie większych dochodów instytucyj oszczędnościowych na potrzeby zarządu autonomicznego. Nowe dochody, których w najbliższej przyszłości spodziewać się należy, zmniejszą ciężary kraju przynajmniej o 700.000 zł.

Bregencja 30 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejm przyjął budżet na r. 1899.

Wiedeń 30 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego p. Philippovics postawił nagły wniosek o wezwanie rządu, aby rozpoczął rokowania z rządem węgierskim celem zniżenia cła od żelaza surowego. Potem debatowano dalej nad prowizorjum budżetowem.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 29 grudnia. Według opowiadań oficerów, przybyłych z Cajenny, Dreyfuss otrzymał 10 grudnia akta procesu, które mu z Francji przysłano. Nie okazywał przytem podobno żadnej radości, w ogóle robi wrażenie człowieka starego i prawie zdziecinniałego.

Paryż 30 grudnia. Tajne dossier aktów sprawy Dreyfusa dziś jeszcze wydane zostanie trybunałowi kasacyjnemu.

Paryż 30 grudnia. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie około kilku tysięcy osób, na którem powzięto uchwałę, że wobec sytuacji wytworzonej sprawą Dreyfusa, koniecznem jest utworzenie nowej ligi patrjotycznej — przyjęto następnie porządek dzienny uchwalający to i proklamowano Derouleda, jako przewodniczącego nowej ligi.

Paryż 30 grudnia. *New York Herald* (wydanie paryskie) donosi, że otrzymał szyfrowaną depeszę z Cayenny, iż Dreyfus już przed 4 dniami na okręcie więziennym został odwieziony do Europy.

Volonté donosi, że trybunał kasacyjny nie dostał jeszcze teki z tajnymi aktami, ale że to nastąpi w najbliższym czasie.

Były min. wojny Cavaignac, wedle tego pisma, ma być przydzielony kapitanowi Cunier, który będzie dawał wyjaśnienia trybunałowi kasacyjnemu co do tajnych aktów. Natomiast *Echo de Paris* twierdzi, że kapitan Cunier zaczął już dawać wyjaśnienia co do pierwszych aktów z tajnego dossier. To samo pismo twierdzi, że były min. wojny Cavaignac będzie jeszcze słuchany, gdyż pierwszym razem oświadczył tylko, że jest przekonany o winie Dreyfusa, a zresztą zasłonił się tajemnicą wojskową.

Amnestja.

Rzym 30 grudnia. Jak Ajencja Stefani donosi, król Humbert podpisał dziś dekret z amnestją dla uwięzionych za wiosenne rozruchy. Ogółem ma być ułaskawionych 2.700 osób, a to 700, zasądzonych przez sądy wojskowe i 2000, skazanych wyrokami sądów cywilnych.

Sprzysiężenie jenerałów (?).

Madryt 30 grudnia. Dziennik *Liberal* w sposób tajemniczy donosi o jakiemś sprzysiężeniu dziesięciu jenerałów, które ma wielkie znaczenie. Podobno rząd został już o tem powiadomiony.

Dzienniki donoszą również, że przesilenie gabinetowe w Hiszpanji odroczone zostało do stycznia, ponieważ Mac Kinley odroczył ratyfikację traktatu pokojowego.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 30 grudnia. Wczoraj po południu odbyła się dłuższa rada gabinetowa, która jak słychać, zajmowała się niezadowoleniem, wywołanem w Czechach przez orędzie cesarskie.

Agitacja antiniemiecka.

Berlin 30 grudnia. W Danji z dnia na dzień rośnie agitacja przeciw firmom niemieckim, z powodu wydalań poddanych duńskich z Niemiec. W Kopenhadze i większych miastach domy wszystkie aż po drugie piętro oblepione są plakatami, noszącymi napisy: nie kupujcie towarów niemieckich.

Publiczność stosuje się do tego wezwania, nie kupuje towarów niemieckich, z czego korzystają ajenci angielscy — objeżdżają wszystkie firmy duńskie i przyjmują od nich te zamówienia, które dawniej otrzymywali ajenci niemieccy.

Rugi pruskie.

Wrocław 30 grudnia. Wedle autentycznych informacyj sprawa wydaleń ze Szląska przedstawia się jak następuje: Jeszcze w r. 1882 otrzymały władze administracyjne na Szląsku rozporządzenie, aby nie dozwalały na osiedlenie się Polaków austrjackich i rosyjskich poddanych na Szląsku. Rozporządzenie to więc nie poleciło wydalania pojedynczych ludzi, lecz tyczyło się wszystkich w wogóle, nie dozwalając im na osiedlanie się. W wyjątkowych tylko wypadkach, uznanych za konieczne, władze mogły zezwolić na osiedlenie się. Wyjątek uczyniono dla robotników fabrycznych, co do których wolno było fabrykantom ubiegać się o zezwolenienie dla nich pobytu na przeciąg 6 miesięcy.

Rząd przypomniał w tym roku władzom to rozporządzenie i zalecił ściśle zastosowanie się do niego. Przy tej sposobności zaznaczono, że przepis wydalania nie ma się ograniczyć tylko na Polaków, lecz rozszerzony ma być na wszystkich Słowian wogóle. Z tego widać, że nieprawdą jest twierdzenie urzędowych gazet pruskich, jakoby wydalania były tylko wyjątkowe i indywidualne, lecz dotyczą wszystkich. i są ogólne, gdyż wyjątkowo tylko otrzymać można pozwolenie na osiedlenie się.

Uroczystość Mickiewiczowska.

Paryż 30 grudnia. W salonie Towarzystwa geograficznego odbył się obchód dla uczczenia jubileuszu Mickiewicza. W imieniu francuskiego świata literackiego wygłosił mowę Jules Lemaitre. Następnie Sarrazin recytował utwory wieszcza, a Wacław Gasztowt przemówił imieniem kolonji polskiej. Nastąpił koncert, w którym wzięli udział: Deutertze. Stojowski, Wanda Stojowska i inni.

Graz 30 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców w Villach uchwalono 76 głosami przeciw 68 dla Steinwendera votum zaufania. Przebieg zgromadzenia był spokojny.

Praga 30 grudnia. Wczoraj przed południem odbyło się zgromadzenie robotników pozbawionych pracy, przyczem zaszła drobna demonstracja uliczna. — Policja rozproszyła ekscedentów.

Wiedeń 30 grudnia. Z Rzymu donoszą, iż papież ma zamiar, powołując się na zbrodnię genewską, wydać encyklikę przeciw anarchistom.

Wiedeń 30 grudnia. Cesarz przyjął wczoraj na dłuższej prywatnej audjencji hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 30 grudnia. *Wiener Zeitung* donosi: Cesarz nadał radcy namiestnictwa Adolfowi Huthowi tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy; dalej nadał tytuł i charakter radcy namiestnictwa starostom; Hipolitowi Sabatowi w Kossowie, Bogusławowi Kieszkowskiemu w Samborze i dr. Szumlańskiemu we Lwowie.

Cesarz nadał komisarzom policji w Krakowie Stanisławowi Mazurkiewiczowi, dr. Janowi Rękiewiczowi i Wilhelmowi Misiewiczowi złoty krzyż zasługi z koroną, a cywilnemu ajentowi Bronisławowi Kartschowi srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 30 grudnia. Minister skarbu zamianował starszego geometrę I klasy Juljana Latkiewicza inspektorem dla utrzymywania ewidencji we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Kazimierza Albrychta dla Tyczyna, Kazimierza Taborskiego dla Mszany dolnej, Władysława Rechowicza dla Mielca, Józefa Czaplińskiego dla Tuchowa, Józefa Jerschinę dla Milówki, dra Samuela Liebermanna dla krakowskiego okręgu sądowego, wreszcie Kazimierza Szostkiewicza dla Tarnobrzegu.

Wiedeń 30 grudnia. Od dłuższego czasu donoszono z prowincji o przeszkodach w ruchu telegraficznym i telefonicznym, powodowanych przez kradzieże drutu. W ostatnich tygodniach kradzieże te powtarzały się na linjach kolei południowej. Policji wiedeńskiej udało się przychwycić handlarza żelaza z Ottakringu, na którego wozie znaleziono ukryty drut wartości około 600 zł. Handlarza tego, jego furmana i kilka jeszcze osób aresztowano.

Kanea 30 grudnia. Komitet wykonawczy powstańców został rozwiązany. Przewodniczący jego Faktanakis odmówił przyjęcia ofiarowanej mu przez księcia misji. Ponieważ udział Faktanakisa w zarządzie jest konieczny, książę wezwał go telegraficznie do Kanei.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 30 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po południu na giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·—, Węg. Kredyty 394·50, Anglobanki 156·—, Wiedeński „Bankverein" 266 50, Unjony 295·50, Laenderbank 238·75, Sztachany 366·62, Lombardy 64·—, Elbetahle 261·25, Kolej północno-zachodnia 244·50, Tytuniowe 124·—, Rima 292·50, Alpiny 194·50, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 97·80, Losy tureckie 58·10. Marki niemieckie 59·— Tendencja słabsza.

Berlin 30 grudnia. Giełda wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 227·40 (363·20), Sztachany 155·50 (366·61), Lombardy 28·25 (66·11), Disconto 197·90. Tendencja słaba.

Frankfurt 30 grudnia. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 306·75 (363·53), Sztachany 309 50 (367·16). Lombardy (—·—). Laura —·—, Harpener 177·—, Disconto 198 50. Tendencja cicha.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 grudnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. Dieduszycki ze Lwowa. L. br. Szarwassy z Budapesztu. Dyrektor W. Długosz z Borysławia. Dyrektor J. Lyssy z Libusza. B. Grekowk z Bursztyna. J. Laszcz, K. Rogawski. L. Mikucki z Gorlic. W. Struszkiewicz z Wiednia. T. A. Stryiński z Krakowa. C. Lamm ze Lwowa. J. Bober z Krakowa. Dr. Kohl z Przemyślan. F. Gamski z Jezierzan. Dyrektor K. Voss z Bielska.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Karyłowicz ze Złoczowa. J. Dworzak z Kołomyi. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. W. Biechoński, E. Miłkowski z Gorlic. W. Wachał z Chorkówki. H. Wolska z Siennowa. M. Barański z Zaklicyna. K. Angermann z Jasła. K. Lipiński z Sanoka. F. Hackbeil z Tarnowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

10 25

(1)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

I.

Dom przy bulwarze Clichy.

— „Pan Rovère zabity! Pan Rovère z wielką raną na szyi, pan Rovère zamordowany!

Z takim okrzykiem na ustach, a przerażeniem u twarzy wbiegła pulchna pani Moniche do loży portjera, swego małżonka, który jako dawniejszy adept krawieckiego kunsztu, zajęty był właśnie naprawianiem odzieży.

Pan Moniche, człeczek niewielki, a nie proporcjonalnie gruby, przytem porządnie łysy, zerwał się ze swego siedzenia i powtórzył bezwdzięcznie:

— Za-mor-do-wa-ny?

Wzrok jego, snać z przyzwyczajenia spoczął na ustach żony.

Ale pani Moniche była kobietą energiczną! Szybko nałożyła mężowi kapelusz na głowę i popychając go ku drzwiom wołała:

— Policji!

— Idź prędzej po policję!

Wyraz ten *policja* zbudził w umyśle p. Moniche nie myśl o komisarzu z sąsiedztwa, ale nagły pomysł zwrócenia się o radę do człowieka nieodzownego, do poczciwego pana Bernardet, który uchodził za genjalnego w swoim rodzaju pośród służby bezpieczeństwa, a któremu Moniche naprawiał często surduty i skracał wystrzępione spodnie.

Z domu przy bulwarze Clichy, gdzie Moniche zamieszkiwał, do domu pana Bernardet, przy pasażu Elysée-des-Beaux-Arts, było zaledwie kilka kroków i odźwierny znał doskonale tę drogę, on, co tak często odnosił sam robotę temu ulubionemu swemu klientowi. Ale poczciwiec tak był wzruszony i pomięszany w tej chwili, tak oszołomiony tem nagłem pojawieniem się żony w jego loży, tą niespodziewaną wiadomością, co nań spadła jak raz pięści wymierzony w samo ciemię, o śmierci pana Rovère, że stracił zupełnie głowę i oglupiały, bąkał coś, pytając przechodniów o mieszkanie pana Bernardet, o tego, ku któremu instynktownie niosły go nogi, na przekór głowie, nicmal biegiem.

Dobiegłszy do okratowania, biedak, zaczerwieniony i zdyszany, zatrzymał się nagle, by odetchnąć. Był niezmiernie wzruszony. Zdawało mu się, że naraz ogarnęła go jakaś straszna senna mara. Morderstwo w domu, w spokojnym domu, zamieszkałym przez drobnych kapitalistów, których on strzegł bezpieczeństwa! Morderstwo na ulicy tak ożywionej jak bulwar Clichy, w biały dzień, tuż nad jego głową, podczas kiedy on najspokojniej nicował jakąś marynarkę!

Poglądał bezmyślnie, nim zadzwonił, na domek, w którym prawdopodobnie teraz pan Bernardet siedział przy śniadaniu w gronie rodziny, bo była to właśnie niedziela i w dodatku jeszcze dzień podwójnie uroczysty, jak to sam powiedział wczoraj jego żonie, spotkawszy ją na ulicy: „Jutro moje imieniny".

Ogródek, gdzie dwa krzaczki wątłe okryte były jeszcze rdzawemi liśćmi, które odrywały się i spadały na miniaturowy trawnik obmokłej murawy, poprzedzał mieszkanie szczelnie zamknięte, stary pawilon, co był niegdyś widocznie mieszkaniem strażnika czy dzierżawcy, w głębi parku.

Moniche doznawał przykrego wrażenia na myśl, że mu przyjdzie zakłócić tak okropnie pogrążone w ciszy mieszkanie, a będąc nieśmiałym z natury, zawahał się mimowolnie. Rozważył wszakże, że w tej katastrofie jeden tylko pan Bernardet może mu się przydać na coś i największą rozwinie działalność. To też pociągnął za dzwonek, w odpowiedzi na co furtka natychmiast się otwarła.

Przeszedł przez ogródek, wstąpił po trzech schodkach wiodących do pawilonu i zobaczył na progu małą tłuściutką kobietkę, rumianą i świeżą jak bursztówka, która, z serwetą w ręku, powitała go wesołem:

— A, pan Moniche!

Była to pani Bernadet, Burgundka, trzydziestopięcioletnia, czyściutka i zalotna, usunęła się na bok, przepuszczając krawca.

— A cóż tam się stało, panie Moniche?

Biedny Moniche poglądał wystraszonemi oczyma i zaledwie zdołał wybąkać:

— Chciałbym zobaczyć pana Bernadet... miałbym coś do powiedzenia panu Bernardet...

— Nic łatwiejszego — ozwała się mała kobiecinka — pan Bernadet jest w ogrodzie. Tak, korzysta z pogody i robi grupę...

— Jaką grupę?

— No, wiesz pan, fotograficzną, to jego namiętność, Chodźże pan, panie Moniche.

I pani Bernardet szła przodem wgłąb korytarza, który wychodził na mały ogródek po za domem, gdzie pan Bernadet, wypoczęty całem sercem oddany dzisiejszem imieninom, pozował dokoła okrągłego stolika, zastawionego przyborami do kawy, trzy dziewczynki, które razem z matką miały się znaleść przed aparatem fotografa.

— Właśnie weszłam po serwetę do jadalnego pokoju, kiedyś pan zadzwonił — mówiła pani Bernardet.

Zdaleka Bernardet, żywy w ruchach, równie tłusty i wesoły jak żona, Bernardet z małym rudym wąsikiem, z wygolonym i różowym podbródkiem, z oczyma przebiegłemi filuternego księdza, z okrągłą i naprzód podaną głową, dawał już odźwiernemu znaki, by się nie zbliżał.

Trzy dziewczynki, ubrane w jednakie sukienki w szkocką kratę, ustawione rzędem podług wzrostu przed kamerą migawkową, ustawioną na trójnóżku, nie ruszały się już, sztywne z popuszczanemi rękoma; najstarsza miała dziesięć lat, najmłodsza pięcioletnie dziecko, a wszystkie trzy zdumiewająco do siebie podobne.

Pan Bernadet na imieniny robił sobie fotografję córek. Myśliwiec, który od rana do wieczora tropił włóczęgów i złoczyńców po ich jaskiniach i norach, odpoczywał w tym wilgotnym ogródku, w ostatnich smętnych dniach października, święcąc jak każdy spokojny mieszczuch niedzielę. Ta idylla ukrytego jego życia, w głębi starej ulicy na Montmartre, dawała mu siły do działalności gorączkowej; tutaj to odpoczywał on po nużących pościgach, po straszliwych łowach na ludzi w ponurych zaułkach Paryża.

— No — mówił, wkładając napowrót nakrywkę na aparat — to byłoby już zrobione. Możecie iść bawić się, moje kochanki! A teraz czem panu mogę służyć, kochany panie Moniche?

Podnosił, wyrywając je z gruntu, nóżki podstawy swego aparatu, kiedy tymczasem dziewczątka podbiegły z pieszczotą do matki, która im poprawiała po kolei warkocze; nagle rzuciwszy spojrzenie wielkich swych niebieskich oczu, badawczych i jasnych, na twarz odźwiernego, zdał sobie dopiero sprawę z jego pomięszania i odgadł, że jak się to mówi, coś stać się musiało.

— No, ależ jesteś blady jak chusta — mówił do krawca ocierającego sobie pot z czoła.

— A, panie Bernardet, bo też i można być przestraszonym, pomyśl pan, w naszym domu popełnione morderstwo!

— Morderstwo? — powtórzył Bernardet.

Cała twarz jego, tak wesoła, przybrała nagle dziwaczny wyraz, zmieniony raptownie, natężony i poważny; wielkie niebieskie oczy stały się jaśniejsze jeszcze i płonęły wewnętrznym jakimś ogniem.

— Tak, morderstwo, panie Bernardet. Pan Rovère... Pan nie znasz pana Rovère?

— Nie — odparł ajent policji.

— Zdawało mi się, żem panu o nim wspominał. Oryginał, samotnik, który od wielu lat mieszka w naszym domu. Moja żona p. Moniche zajmowała się u niego gospodarstwem, a mając klucz, wchodziła kiedy chciała. Czytywała mu zwykle dzienniki. Wszedłszy dziś jak zwykle, ujrzała go we krwi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu

Ogłoszenie konkursu.

Przy tutejszej c. k. Dyrekcji kolei państwowej wakuje posada „geometry" z pierwszą roczną płacą X. klasy rangi służbowej (kolejowej) w kwocie 700 złr. i dodatkiem na mieszkanie w Stanisławowie w kwocie 240 złr.

O tę posadę mogą się ubiegać słuchacze c. k. wyższej szkoły politechnicznej, którzy ukończyli dwuletni kurs geodetyczny, tudzież złożyli przepisany dla geometrów egzamin państwowy.

Obok ogólnych warunków przyjęcia t. j. obywatelstwa austrjackiego, nieprzekroczonego wieku 35 lat i uzdolnienia fizycznego winni wykazać kandydaci znajomość języka niemieckiego w słowie i piśmie, jakoteż jednego z języków krajowych.

Podania należycie ostemplowane i dokumentami zaopatrzone należy wnosić do c. k. Dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie.

Stanisławów, dnia 25. Grudnia 1898.

2153 1—2 **C. k. Dyrekcja kolei państwowej.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.